

# PYZA NA POLSKICH DRÓŻKACH

wg Hanny Januszewskiej

107/520



NARRATOR

Ech, Mazowsze...

Dwie olszyny – dwie łoziny,  
między nimi – steczka.  
Wieś, topole, dalej – pole,  
gaik, łączka, rzeczka.

Nie górzysty, nie lesisty  
– polny kraj nizinny.  
Jednostajny i zwyczajny,  
a coraz to inny.

To Mazowsze.

NARRATOR

Mazowiecka gospodyni  
w wielkiej misie ciasto czyni.  
Zaczyniła, rozrobiła,  
z ciasta – pyzy utoczyła.

Jedna – kragła... kragła druga...  
A ta trzecia – oczkiem mruga!  
– Matulu, matulu! Ta Pyza ma oczy!  
Ja Pyzę – na łyżę! A ona – jak skoczy!

Hycnie z łyżki na stół! Stoi!  
I powiada:

PYZA

– Ludzie moi,



tu się nie ma co cudować –  
wiatr mnie musiał zaczarować!

Dziarska jestem: stać nie mogę!  
Już bym chciała ruszyć w drogę!  
Tylko dajcie mi spódniczki  
i kabacik, i buciczki!

Rwą się naprzód nóżki żwawe –  
pora ruszać na wyprawę!  
Wabią mnie ścieżyny, dróżki –  
rwą się naprzód moje nóżki!

... pójdę łąką, mazowieckim zieleń,  
miedzy śpiewające bąki, osy trzmiele.

NARRATOR

Muzyką tętni lato w tych łąkach, nad Utrata,  
wiatr dźwięki w dal porywa.  
Nagle: – cyt. Milknie wszystko. Z drzew ponad łąką niską  
fortepian się odzywa.

NARRATOR

Podejdz, Pyzo, na palcach,  
niech podeszewki nie skrzypią.  
Fortepian śpiewa walcem,  
perliste dźwięki się sypią.  
*(wiązanka szopenowska)*

NARRATOR

Dom w Żelazowej Woli



wielką muzyką śpiewa.

Drżą gałązki topoli –  
mazowieckiego drzewa.

PYZA

Poprzez lasy, poprzez pola

Na lewo, na prawo

Idę, idę coś mnie woła

Ciekawość, ciekawość...

NARRATOR

Już dachów warszawskich widać kształt na niebie...

Spójrz: niebo mierzchnie nad miastem –  
mrok wkrótce miasto ogarnie.

Wtedy zapłoną jak gwiazdki  
na Starym Mieście latarnie.

PYZA

Z estrady zabrzmie muzyka,  
tłum – walc poruszy warszawski:  
w bruk, w takt zwiewnego walczyka  
– raz-dwa-trzy... – stukną obcaski.

*Wszystkie walce śpiewają  
O błękitnym Dunaju,  
O Praterze, Grinzingu i winie,  
Sentymentem wiedeńskim  
Oddychają i łkają  
I cesarska krew w żyłach ich płynie.  
A ten walczyk się wyrzekł*



Wszystkich węzłów rodzinnych  
I dostojnych swych przodków c. k.,  
A ten walczyk jest inny  
I sentyment ma inny,  
Chociaż walczyk i choć na trzy pas.  
Ten walczyk to walczyk Warszawy,  
Ten walc się urodził w Warszawie,  
Po Łazienkach się włóczył  
I Warszawy się uczył  
Od królewskich łabędzi na stawie.  
Zadumał się w sercu Warszawy  
Nad dawnych jej dziejów pamięcią,  
Westchnął cicho a szczerze  
Przed Nieznanym Żołnierzem  
I niziutko pokłonił się Księciu.  
Melodyjnym zaklęciem  
Zmarłe echa rozdzwonił,  
Zbierał nuty na Tamce,  
Kercelaku, Kanonii,  
A na moście Kierbedzia  
Cztery noce przesiedział,  
Zastuchany w wiślaną harmonię...  
I słuchał ten walczyk Warszawy,  
Upajał się każdym jej dźwiękiem,  
Modlitewny dźwięk dzwonów  
Z synkopami klaksonów  
Splątał w jedną serdeczną piosenkę.  
Po ulicach i placach  
W piruetach wirował,  
pośród ludzi przemykał na palcach,  
Chwytał tony i dźwięki  
I ubierał je w słowa,  
W proste słowa ulicy i walca.  
Czasem z wiatrem biegł naprzód,



Czasem kręcił się w kółko,  
Czasem zajął po cichu w czyjś dom,  
I uśmiechy swe rzucał  
Najbiedniejszym zaułkom,  
Starym ludziom i dzieciom, i psom.  
Nauczył się walczyk Warszawy  
Od placu Saskiego do krańców,  
U Fukiera pił wino,  
Aż na Pragę popłynął,  
Po Bielanych uwijał się w tańcu.  
Nasłuchał się walczyk Warszawy,  
Rozwijał się, dźwięczniał, dojrzewał,  
Z każda chwilą donośniej.  
Z każdą chwilą radośniej  
Melodyjną piosenkę swą śpiewał.  
Aż zabłądził raz walczyk  
w kąt najcichszy Łazienek  
I na pomnik Szopena  
długo patrzył przez liście,  
I nie wiedział sam czemu —  
Chciał zaśpiewać i nie mógł  
I rozplakał się walczyk perliście.  
I zdobył tam walczyk ton jeden,  
Swoją ton najpiękniejszy choć łzawy,  
Jakaś piosenka do echa  
Poprzez lzy się uśmiecha...  
Czy słyszycie?  
To walczyk Warszawy.

NARRATOR

– Powiedz, Pyzo miła, gdzieś ty dzisiaj była?

PYZA



– A po calusieńkiej Warszawie chodziłam!

Widziałam pałace, parki, kamienice,

osiedla w zieleni, szerokie ulice!

Siądę teraz na wybrzeżu,

wiatr wiślany mnie odświeży.

Szemerze woda, fala lśni,

wiej, wietrzyku, wiejże mi...

NARRATOR

Siadła PYZA ponad Wisłą, wietrzyk wciąga w płuca.

Miecz Syreny, miecz kowany cień na Pyzę rzuca.

PYZA

– Czy u stóp mi dasz odpocząć? Czym tu siedzieć godna,  
panno sroga i wspaniała, piękna panno wodna?

NARRATOR

*W osadzie rybackiej nad brzegiem Wisły, tam, gdzie dzisiaj rozciąga się dzielnica Powiśle, wszyscy słyszeli jej śpiew. Nikt nie wiedział, skąd się wzięła – mówiono, że przyłynęła z morza. Jak tylko słońce miało się ku zachodowi i pomalowało rzekę czerwienią a złotem, wraz rozległa się nad wodą jej piosenka. Milkła dopiero, kiedy zrobiło się ciemno, a kiedy była pełnia, potrafiła śpiewać aż do rana przez całą noc. Głos miała cudny – jakby skowronek albo srebrne dzwoneczki, albo skrzypieczi lipowe.*

*Stary pustelnik Barnaba mówił, że jej śpiew gubi dusze chrześcijańskie. Rzeczywiście, był tak piękny, że słuchając go zapominano się o Bożym świecie.*

*Za namową pustelnika dwaj rybacy z osady postanowili złapać syrenkę i podarować ją księciu, co mieszkał w Czersku na zamku. Miała odtąd śpiewać dla niego, zamknięta w złotej klatce.*



# POLANIE

Pewnej nocy podczas pełni wypłynęli na Wisłę i w ciszy czekali. Nie musieli czekać długo – gdy tylko wzeszedł księżyc, z wody wynurzyła się przecudna postać. Przez chwilę trwała w milczeniu zapatrzona w niebo i w gwiazdy – a potem w ciszy tej czarownej nocy zadźwięczał śpiew tak piękny, że zdawało się, iż księżyc, niebo i gwiazd miliony zasłuchały się w nim do niepamięci.

Ale rybacy nie słyszeli go. Za radą pustelnika zatkali sobie uszy woskiem. Szybko zarzucili sieć, złapali syrenkę i popłynęli z nią na brzeg. Rano mieli ją zawieźć księciu do Czerska.

Zamknęli biedną syrenkę w pustej stajni i poszli spać. Ale długo nie pospali – o północy wody wiślane wezbrały. Fala wdarła się do osady i uderzyła w drzwi stajni. Powstał krzyk i lament – po chwili jednak woda cofnęła się, a na grzbiecie fali siedziała uwolniona z sieci syrenka.

Na brzegu rzeki stanęła na swoim rybim ogonie i zawołała:

- Kochałam cię, ty brzegu wiślany, kochałam was, ludzie prości i dobrego serca!  
Czemu wzięliście mnie w niewolę, czemu chcieliście, żebym śpiewała w klatce, na książęcy rozkaz?

Wolę skryć się w fale wiślane, wolę zniknąć sprzed waszych oczu i tylko szumem rzeki do was przemawiać. A gdy przyjdą czasy ciężkie i twarde, o których nie śni się jeszcze waszym dzieciom ani wnukom, wtedy, w lata krzywdy i klęski, szum fal wiślanych śpiewać będzie potomkom waszym o wolności, o sile, o zwycięstwie.

Minęły lata i wieki. Na miejscu wioski powstało miasto – ludne, bogate i warowne. A na pamiątkę dziwnej przygody z syreną wzięło ją za swoje godło.

*Wiersz z książki "Młody ułan"*

"Jeszcze jeden mazur dzisiaj

Choć poranek świta,

Czy pozwoli panna Krysia?"

Młody ułan pyta

I nie długo błaga, prosi,

Bo to w polskiej ziemi,

W pierwszą parę ją unosi,

A sto par za nimi

On jej czule szepce w uszko,



*Ostrogami dzwoni,  
W pannie tłucze się serduszko  
I liczko się płoni.*

*Cyt, serduszko, nie płoń liczka,  
Bo ułan nie stały  
O pół mili wre potyczka,  
Słychać pierwsze strzały.*

*Słychać strzały głos pobudki,  
Dalej na koń, hura!  
Lubę dziewczę, porzuć smutki,  
Zatańczym mazura!*

*Jeszcze jeden krąg dokoła,  
Jeszcze uścisk bratni,  
Trąbka budzi, na koń woła,  
Mazur to ostatni.*

NARRATOR

Ponad Wisłą już się zbija  
księżycowy krąg rumiany.  
Spojrzy PYZA: skrzydła biją –  
lecą niebem kormorany!

Letnią porą, cichą porą  
nad dalekie mkną jezioro.

PYZA

– Spuście się tu do mnie z góry,  
zabierzcie mnie na Mazury!

Tak – czuję urok stron lesistych,  
Warmii i Mazur – chłodnych, mglistych,



szlaków dziejowych pełnych chwały

NARRATOR

Tu – wierzba szumi: Rosnę na bojów rycerskich szlaku.  
Z prochów poległych rycerzy wyrosły moje korzenie.  
Tętnią w mych sokach wspomnienia o wielkiej klęsce Krzyżaków.  
Ziemia i wiatr ją pamięta. Ja – słucham wiatru i ziemi.

Tutaj – chłop polską zna śpiewkę. Chłop – wierny mowie ojczystej.

*Chłopek ci ja chłopek,  
zawsze w polu orzę  
Wszystko mi się dobrze dzieje  
Dzięki Tobie, Boże.*

*Mam ja cztery konie,  
Dwie par wołów w pługu,  
Na mojej chałupie  
Żadnego też długu.*

*Mam cztery dziewczęta  
I cztery chłopczęta  
Gdy ja na nich pojrzę  
Myślę, że książęta.*

PYZA

Wzruszam się, piosnkę te słysząc. Toć sama z piosnki ród wiode.  
Idę wzruszona przez lasy, przez kraj jeziorny, lesisty,  
idę drożyną na Łomżę, wśród łąk kwitnących urody.

NARRATOR



Zaszumiały sosny, wicher w lesie śpiewa,  
zabrzęczały pszczoły w dzikich barciach, w drzewach,  
i zabrzmiały piękne kurpiowskie piosenki –  
od Łomży, Myszynca i od Ostrołęki:

*Zakukały kukaweczki*

*W lesie na olszy*

*Powiały panienczki*

*Żem ja najgorszy.*

*A kiedy ja powędruję*

*wezmę kij w rękę*

*będziesz ty mnie wyglądała*

*Pod Ostrołękę.*

*A kiedy ja powędruję*

*wezmę tłumoczek*

*Będziesz ty mnie wyglądała*

*przez cały roczek.*

PYZA

Pójdę ja, zobaczę, jak ta dróżka bieży,  
ta dróżka do Kurpiów w stronę Białowieży.

NARRATOR

Stanie Pyza wśród wykrotów, jak wryta,  
bo wyskoczył lis – rudzielec Mikita.

I zaryczał żubr olbrzymi poprzez bór:  
– Przyszła Pyza mazowiecka na nasz dwór!  
Zabrzęczały dzikie pszczoły fanfary,



niedźwiedź w łapach pełną miodu wzniosł czarę.

***Pije Kuba do Jakuba***

*Jakub do Michała,  
wiwat i ty, wiwat i ja,  
kompanija cała.  
A kto nie wypije,  
tego we dwa kije,  
łupu cupu, łupu cupu,  
tego we dwa kije.*

***Pili nasi pradziadowie***

*Wychylali czarę,  
A że mieli tęgie głowy,  
Nie pili nad miarę.  
Kto nad miarę pije  
tego we dwa kije,  
łupu cupu, łupu cupu,  
tego we dwa kije.*

*Tyś Polakiem i ja takim,  
jeszcze mamy szable,  
przyjdzie który, to mu skóry  
potrzepiemy diable.*

*Kto wrogów nie bije,  
tego we dwa kije,  
łupu cupu, łupu cupu,  
tego we dwa kije.*

*Tyś Polakiem i ja takim,  
w tym jest nasza chwała,  
wiwat ja, wiwat ty,  
kompanija cała.*



A kto nie wypije,  
tego we dwa kije,  
łupu cupu, łupu cupu,  
tego we dwa kije.

NARRATOR

Poszła PYZA w stronę Mławy,  
poszła w bok do Drwęcy.  
Kolo Wisły, gdzie Włocławek,  
na Kujawy skręca.

A że droga kręta była,  
Więc nam PYZA zabłądziła.

PYZA

Gdzie Włocławek? Gdzie Kujawy?  
Chyba wrócę do Warszawy...  
Ale co to? Grzmią kopyta...  
Jadą kupcy! Ich zapytam.

NARRATOR

Nie frasuj się panna wcale,  
Znamy drogę doskonale!  
Każdy bywał w tamtej stronie -  
Na Kujawach piękne konie!

PYZA

Ojej, rety... wdzięcznam wielce!  
A skądście?

Polanie !  
do Kanaru Kow



NARRATOR

Z miasta Kielce!  
I jedziemy przez Włocławek,  
Na targ koński do Nieszawy.

*Polawe*

PYZA

Jadę z wami!

*Kare konie kare, tylko nie grzywate  
Ładne te dziewczyny, ino nie bogate*

*Oj dana, oj dana, oj dana...*

*Kare konie kare, jeszcze się karują  
Ładne te dziewczyny, co się nie malują*

*Oj dana, oj dana, oj dana...*

*Jak jo se zaśpiwom ościesieckim głosem  
To mi nie dokaże dziewczynce osiem*

*Oj dana, oj dana, oj dana...*

NARRATOR

– Wejdźże, Pyzo. Siądź za stołem.  
Obiadować będziem społem!  
U nas w kluskach mąka biała,  
bo pszenica doskonała!

Słusznie swojska gadka baje,  
że się w Polsce jest czym najeść.  
Niosą Pyzie Kujawianki  
koszyk jabłek, gar maślanki.



*Czerwone jabłuszko po stole się toczy  
takie dziewczę kocham, co ma jasne oczy.  
Gęsi za woda, kaczkę za wodą,  
uciekaj dziewczyno, bo cię pobodą.  
Ja ci buzi dam, ty mi buzi dasz,  
ja cię nie wydam, ty mnie nie wydasz.  
Oberek, obereczek, mazurek, mazureczek,  
kujawiak, kujawiaczek,  
pójdźże, Maryś, ze mną, hoc, hoc.  
Czerwone jabłuszko, przekrajane na krzyż,  
czemu ty dziewczyno, krzywo na mnie patrzysz?  
Gęsi...  
Mówiłaś, dziewczyno, że ci wianek ukradł,  
leży on pod lawą, pies się na nim układł.  
Gęsi...*

NARRATOR

Tam na północ, za polami,  
sięga Toruń chmur wieżami.  
PYZA dzielnie stawia kroki,  
aby trafić doń przed mrokiem.

Kiedy do Torunia przyszła,  
już i księżyc wschodził.  
Srebrną falą biła Wisła  
w burty statków, łodzi.

NARRATOR

Ujrzą Pyzę z okien składu  
toruńskie pierniki.  
Piernikowy trębacz mały  
huknie hejnalikiem:



*Cztery konie Jaśko miał  
Srebrem, złotem kuć je dał.  
Gdy po moście stapały  
Szczerym srebrem brzękały.*

*O dziewczuszko, dziewczuszko  
Rozwesel me serduszko.  
Nie jam ci go smuciła  
Żebyś go weseliła.*

*Smucił ci go ojciec, mać  
Nie chcieli mnie za cię dać.*

NARRATOR

Poszła PYZA dalej, poszła przez Żuławy  
i doszła do Gdańska, doszła do Motławy.  
– Witajcie mi, domy! Zakamarki, sienie,  
stare kamieniczki, urocze podcienie!

NARRATOR

Wiatr się odzywa. Jak gdyby wiersz głosił  
tu, u Motławy, stąd – dalej unosił  
tętnienie stoczni, śpiew syren, skrzyp kranów  
i pieśń wiślaną.

*Wisło moja, Wisło stara  
Co tak smutno płyniesz  
Skąd tej wody nazbierałaś  
Mów, nim w morzu zginiesz.*

*Nazbierałam wody sinej*



*Na karpackich górach  
W Małopolsce ukochanej  
i w Krakusa murach.*

*Krakowianka łzą oblana  
Rzuciła mi wianki  
Potem strumień łez męczyńskich  
Dały warszawianki.*

NARRATOR

Poszła PYZA plażą  
poszła brzegiem morza  
Szare fale gwarzą  
Idzie przez Pomorze.

NARRATOR

Błyszczą w słońcu Szczecin na nadbrzeżnych wałach,  
dołem płynie Odra. Szeroka. Wspaniała.

NARRATOR

Chodzi mała Pyza po wielkich ulicach,  
rozległym Szczecinem szczerze się zachwyca.  
Raduje ją zamek piastowski, wspaniała,  
i Portowa Brama, i Chrobrego Wały.

---

NARRATOR

Słońce kryje się nad morzem...  
Dokąd idziesz?



PYZA

A ku Odrze...

NARRATOR

Wschodzi słońce nad Gnieznem

PYZA patrzy w tę stronę

Tu historia zagada

A tam łąki zielone

*Z tamtej strony jeziora*

*Stoi lipka zielona*

*A na tej lipce, na tej to zielonej*

*Trzej ptaszkowie siedzieli.*

*Nie byli to ptaszkowie*

*Ale trzej braciszkwowie*

*te między sobą o pięknej dziewczynie*

*Wszyscy trzy się spierali*

*Jeden mówi: to moja!*

*Drugi mówi: jak Bóg da!*

*A trzeci mówi: moja najmilejsza*

*Nikommu cię nie oddam.*

NARRATOR

Nad jeziorem Gopłem Mysia Wieża stoi

Cienie drżą na wodzie. Pyza się nie boi.

NARRATOR

... zamaszyście wstępuje do środka.



PYZA

– Może mnie przygoda bohaterska spotka?  
Tak tu tajemniczo... Tak tu niecodziennie...  
Takie tutaj mroki, takie tutaj cienie...

Nic to! Dalej, dalej, w górę!

Przecież śmiałą mam naturę!

A to znowu co? A kysz!

Olaboga! Toć to mysz!

NARRATOR

Niedziwne to w Wieży Mysiej!

Myszy są w niej nie od dzisiaj!

Poczynają sobie śmieie

od zwycięstwa nad Popielem!

*A czy widzisz ty Kruszwicę*

*Toć to Piasta stolicę*

*Toć on tam królem bywał*

*I po Gople zawsze pływał*

*A jak przyszły postrzyżyny*

*zaprosił na miód do siebie*

*Oj, tam chłopaki dziewczyny*

*Hulały w tej potrzebie*

Poprzez lasy, poprzez pola.

Na lewo, na prawo...

Idę, idę, coś mnie woła

Ciekawość, ciekawość...



*Nie będzie mnie głowisia bolała*

*choć mnie Jasiu nie weźmiesz.*

*Ale bym się rada dowiedziała,*

*do której ty pojedziesz.*

*Pojadę ja do tej,*

*co ma pierścień złoty*

*i na szyi korale.*

*Nie będzie mnie serduszko bolało,*

*choć mnie Jasiu nie weźmiesz.*

*Ale bym się rada dowiedziała,*

*do której ty pojedziesz.*

*Pojadę ja do tej,*

*co ma nowe graty*

*i puchową pierzynę.*

NARRATOR

Nad Wartą, pięknym Poznaniem,

mkniemy na chmurach-barankach.

Na ratusz w pięknych krużgankach

patrzymy z niebieskiej grani.

NARRATOR

Spójrz: w dole, w winnic wianku,

zielonogórski stok!

NARRATOR

Skacz w dół! Skacz z drobnym deszczem!

Spiesz się! Zdażymy jeszcze

na granie, na śpiewanie,

na polskie winobranie!



NARRATOR

Brzmia muzyki, płynie taniec –  
piękne polskie winobranie!

*Każ przynieść wina, mój Grzegorzu miły  
wszak twoje łaski te same co były.  
Precz stąd kieliszki, pić będziem dzbankami  
kurdesz, kurdesz, nad kurdeszami.*

*Najpierwsza szklanka, ta za twoje zdrowie  
sivego włosa życzym ci na głowie.  
Miły Grzegorzu szczerze cię kochamy,  
kurdesz, kurdesz, nad kurdeszami.*

*Gdybym zaś wypił szklanicę i drugą,  
życzyłbym takż Jejmości żyć długo.  
Wesoło, miło, z własnymi dziatkami  
kurdesz, kurdesz, nad kurdeszami.*

*A nasza próżna szklanica już dzwoni,  
nalawszy każdy, państwu się pokłoni.  
By żyli długo z synami, córkami,  
kurdesz, kurdesz, nad kurdeszami.*

*Jeszcze i gości przywitać należy,  
Grzesiu mrugnij, niech po wino kto bieży.  
Wiwatem goście z swymi tytułami,  
kurdesz, kurdesz, nad kurdeszami.*

*Cóż za nowinę przyniósł ten w opończy,  
jak to? pełny zaś antał się już kończy.  
Co? wina nie ma, to się już żegnamy,*



*kurdesz, kurdesz, nad kurdeszami.*

NARRATOR

- Dokąd idziesz?

PYZA

- Ku Śląskowi...

PYZA

Ciemny chodnik... – o rety,  
Jakiś upiór tam stoi,  
Człek to wielki, brodaty  
lampa świeci mu w dłoni...

NARRATOR

Nie bój się, Pyzo, to Skarbnik  
Podziemnych skarbów opiekun.  
Nie bój się, dygnij mu ładnie  
I powiedz „Szczęść Boże, Skarbniku!”

SKARBNIK

Dej Boże, panienczko!

NARRATOR

Powiedział – i zniknął...

*Skarbnik był bardzo porządnym duchem. Pojawiał się górnikom w postaci starego sztygara z długą siwą brodą i z lampą o czerwonym świetle, a górnicy mu dobrorzeczyli.*



Jeżeli górnikowi wykoleił się wózek z węglem, i on, biedaczysko, mozolił się z jego ciężarem, to ni stąd ni zowąd zjawiał się Skarbnik i pomagał mu podnieść wózek i założyć na szyny. Albo też górnik kuł kilofem w twardą caliznę węglową i kuł, a węgiel był twardy jak wszyscy diabli, to Skarbnik zapukał trzykrotnie w głębi calizny, że chce mu pomóc. Wtedy górnik usuwał się i w tej samej chwili zwałała się ogromna ławica węgla, że górnikowi starczyło urobku do samego końca szychty czyli dniówki.

Skarbnik nic za to nie chciał, jak tylko szacunku. Jeżeli pojawił się gdziekolwiek górnikowi, a więc w przodku, gdzie kopie się węgiel, na chodniku lub w zawalisku, to należało zdjąć czapczysko z głowy i powiedzieć grzecznie:

— Szczęść Boże, panie Skarbniczku!...

— Dej Panie Boże! — odpowiadał i znikał w caliznie.

I był raz stary górnik, nazywał się Szymon Trąbala, który znał kopalnię jak swoją dziurawą kieszeń i wiedział, gdzie Skarbnik przesiaduje.

Często właził do zawaliska, gwizdnął cichutko trzykrotnie i w tej samej chwili zjawiał mu się Skarbnik.

- Szczęść Boże, panie Skarbniczku! Pięknie witam! – mawiał, kłaniając mu się z czapczyskiem w ręce. – Panie Skarbniczku, a może zagramy sobie w karty?

- Czemu nie? – odpowiadał Skarbnik.

Stanęło zaś na tym przed rozpoczęciem gry, że jeśli Skarbnik przegra, to nazajutrz będzie pomagał Trąbali fedrować. A jeżeli Trąbala przegra, to musi Skarbnikowi przynieść sporą pajdę chleba posmarowaną masłem.

I tak sobie grali i grali, raz Trąbala orznął Skarbnika, innym razem Skarbnik orznął Trąbale, i było wszystko w porządku. Gdy wygrał Trąbala, ogromnie się radował, gdyż Skarbnik pomagał mu rwać węgiel. Czasem jednak przegrywał – przynosił wtedy chleb, kładł na kamieniu, a Skarbnik przychodził i zjadał go.

Ale jak to bywa z ludźmi, ma ktoś dużo, chce mieć jeszcze więcej. Za radą żony, chciwej i skąpej baby, której żal było smarować chleba masłem, Trąbala posmarował go roztartymi ziemniakami.

Zawinął w papier, zjechał do kopalni, poszedł do przodka i położył na kamieniu. W duchu zaś śmiał się ze Skarbnika.

"Ale go wykiwam!" — radował się.

Nie minęło pół pacierza, a tu znienacka zjawia się Skarbnik z jego pajdą chleba na dłoni.



— A szczęście Boże, panie Skarbniczku! Pięknie witam! — zawołał Trąbala.  
- Ty giździe zagizdżony! Ty przegrzeszony ślimoku! — wrzasnął Skarbnik.  
- To nie moja wina! — tłumaczył się Trąbala - To te fardońskie handlarki takie masło sprzedawaja... Niech się zarozki zapadną w ziemię, jeśli cyganię!...  
Skarbnik nic, tylko słuchał, co tamten fanzoli. A gdy Trąbala skończył, wtedy jak go wyrznął w pysk, że Trąbali zaroiły się gwiazdy w oczach, gęba mu spuchła jak bania i wyleciały mu zadkiem wszystkie zęby.  
I skończyły się dobre czasy dla Trąbali. Gdzie się podjął rąbania węgla, ten w oka mgnieniu zamieniał się w skałę i Trąbala chociaż kuł kilofem i kuł, za całą szychtę udłubał tyle, ile można było wynieść z przodka w dziurawej czapce. I odtąd zarabiał za ledwie na słoną wodę. Wreszcie porzucił górnictwo i zaczął chodzić z katarynką po świecie.  
Tak duch Skarbnik pokarał Trąbałę za jego nieuczciwość.

PYZA

Górnicy, górnicy  
Dobrzy robotnicy  
Piękny mundur macie  
W honorze chadzacie!

Górnicy, górnicy  
Pracujecie w trudzie  
Lubią was dziewczęta  
I szanują ludzie

GÓRNIK

Pięknie dziękujemy  
za te dobre słowa -  
Pójdź, dziewczuszko z nami  
W karczmie potańcować!

GÓRNICY



# POLANIE do Trojaka

Górnik ci ja górnik

Pod ziemią pracuję

A jak sychta już zrobiona

na wierzch wylazuję

Na dobrym filarze

To nie jest robota

Bo się węgle same sypią

Jak pszeniczka złota.

Ale jak na brzuchu

Musisz leżeć do dziury

To dopiero się narobisz,

Skaleczysz pazury.

Teraz to już lepiej

Bo kombajn pracuje

A na taśmie węgiel idzie

Górnik się raduje.

## **Zasiali górale - trojak**

**Zasiali górale** owies, owies,

od końca do końca tak jest, tak jest!

Zasiali górale żytko, żytko,

od końca do końca, wszystko, wszystko!

A mom ci ja mendelicek, w domu dwa, w domu dwa!

U sąsiada śwarnych dziewczuch gromada, gromada!

A mom ci ja trzy mendele, w domu dwa, w domu dwa!

Żadna mi się nie podoba, tylko ta, tylko ta!

Zasiali górale owies, owies,

od końca do końca, tak jest, tak jest!



*Zasiali górale żytko, żytko,  
od końca do końca wszystko, wszystko!*

*A na polu góraleczek gromada, gromada!  
Czemu żeś się wydawała, kiejs młoda, kiejs młoda?  
Czemu żeś się wydawała, kiejs mała, kiejs mała?  
Będzie z ciebie gospodyni niedbała, niedbała!*

PYZA

Do wieczora tańcowałam  
Do rana mi grajcie  
Czarne butki potargałam  
Czerwone mi dajcie!

NARRATOR

Na krakowskim rynku  
W całym świecie sławne  
Najlepsze buciki,  
Najpiękniejsze panny

Czeka w Sukiennicach  
kolekcja gotowa  
Więc wyruszaj, Pyzo  
W drogę do Krakowa!

Że po autostradzie  
Nie wolno iść pieszo,  
Pobiegnij na skróty  
Po beskidzkich ścieżkach.

NARRATOR



Żebyś na bosaka  
Nie biegła przez hale,  
Pożyczą ci kierpców  
Żywieccy górale.

PYZA

*Góralu ze Żywca,  
Pożycz mi kierpca  
Ja ci nie zepsuję  
W góry powędruję!*

*Szumi jawor szumi i szumi osika  
Nigdy nie zaginie góralska muzyka  
Góralska muzyka i góralskie granie  
Nigdy nie zaginie w Beskidach śpiewanie.*

*Jak zaszumią smreki na wysokiej skale  
To zaraz tańczą w Beskidach górale  
jak zaszumią jodły na wysokiej hali  
To jakby śpiewanie beskidzkich górali.*

NARRATOR

Idzie Pyza Beskidem,  
Naświstują wiatry  
Spójrzy w górę – gdzież ja idę?  
A przed Pyzą – Tatry!

*POLANIE  
do Góralskiego*

NARRATOR

Co za widok – patrzy Pyza  
Od Zakopanego



Idzie w górę Kondratową  
Wspina się na Giewont.

*Hej, górol ci jo, górol*  
*Hej, spod samiuśkich Tater*  
*Hej descyk mnie ukompoł*  
*Hej ukołysoł wiater*

*Hej descyk mnie ukompoł*  
*I wiater ukołysoł*  
*Hej, cozem sie napłakoł*  
*Ale mnie nikt nie słysoł*

*Hej, górol ci jo, górol*  
*Hej, w małym kapelusku*  
*Hej, wszystko umiem robić*  
*Hej, ino pomaluśku*

*Hej, nicego mi nie żal*  
*Hej, ino kapelusa*  
*Hej, cok się jej nakłanioł*  
*Hej nie kciała, psia dusa!*

*Hej, górol ci jo, górol*  
*Hej, spod samiuśkich Tater*  
*Hej descyk mnie ukompoł*  
*Hej ukołysoł wiater*

Harnasiowski kłobuk  
A w ręce ciupaga...  
Laboga! A któż to?  
Zbójników gromada!



POLANIE  
do bystrzej wody

NARRATOR

Obstąpili ją, pytają

Skądś? Coś za jedna?

Odpowiada PYZA śmiało,

Choć serduszko w piętach.

PYZA

Jestem PYZA, ze stolnicy

Toczę, toczę się po drogach

Więc przepuście mnie, zbójnicy

Bo ja idę do Krakowa

Roześmiał się harnaś

A za nim gromada

„To dziewczuszka szwarna,

W kompanii się nada!”

*Hej bystra woda, bystra wodzika*

*Pytało dziewce o Janicka*

*Hej lesie ciemny, wirsku zielony*

*Kaj mój Janicek umilony*

*Hej mój Janicku, miły Janicku*

*Nie chodź po orawskim chodnicku*

*Ne dość zes ty już nagnał owiecek*

*Ostań psy dziewczynie kolkowiecek*

*Hej powiadali, hej powiadali*

*Hej, ze Janicka porąbali*

*Hej porąbali go Orawiany*

*Hej za łowiecki, za brany*



*Hej mówiliam ci miły Janicku  
Ne chodź po orawskim chodnicku  
Hej bo cię te orawskie juhasy  
Długie uz han cekali casy  
He dziwce slocha, hej dziwce płace  
Uz ze Janicka ne obace  
U orawskiego zameczku ściany  
Lezy Janicek porubany*

PYZA

Dziękuję wam, zbójnicy  
za gościnne przyjęcie  
Lecz zbójnika w spódnicy  
Chyba ze mnie nie będzie!

NARRATOR

Powiedziała, spojrzała  
Tam, gdzie owce się pasą  
Idzie Halą Pisaną  
Ku bacowskim szałasom.

NARRATOR

Tam zobaczył ją juhas  
I w te pędy do bacy:

*Jakem pasał bydło  
Widziałem straszydło  
Siedziało na pniaku  
W pasiastym kubraku.*

*Jakem pasał bydło*



*Widziałem straszdytło  
Czarne oczy miało  
na mnie spojierało.*

*U pasterzy Pyza  
została do rana  
Piła owcze mleko  
na Hali Pisanej*

*Był sobie raz pastuszek, który pasał owce na Hali Kondratowej. Owieczki szczypały sobie trawę, pilnował ich biały pies-owczarek, a pastuszek wspinał się po skałach, zrywał szarotki, zaglądał do jaskiń. Pewnego razu zabłąkał się w ustroń nieznaną, niedostępną, w czarne urwiska oślizłe od wody śniegowej. Wszędzie pusto – ani śladu ścieżki, którą przed chwilą przybył. Z początku bardzo się przeraził, ale po chwili pomyślał, że skoro tutaj doszedł, to i wróci - nie tą, to inną drogą.*

*I aby dodać sobie odwagi, huknął głośno, na góry, na lasy, huknął raz i drugi. Odezwało się echo. Huknął po raz trzeci i skamieniał. Zdało mu się, że słyszy organy, które zagrały jakby wewnątrz turni. Skalne ściany rozstały się i pastuszek ujrzał jaskinię napełnioną światłością. Nieprzeliczone rzędy rycerzy w hełmach i zbrojach pozłocistych ze skrzydłami u ramion z szerokimi mieczami w ręku siedziały na pięknych rumakach, krytych złotolitymi czaprakami i skórami lwów, tygrysów i lampartów. Na łbach miały te konie pęki piór, a podkowy ze złota.*

*Na widok pastuszka po szeregach przebiegło drżenie. Konie zaparskały, zbrojna husaria poprawiła się na siodłach wysadzanych turkusami. Ten, który był na czele, otworzył oczy i zapytał:*

*- Czy już czas? – ale widząc tylko małego chłopca, któremu z przerażenia odjęło mowę, odezwał się - Nie lękaj się, nic ci złego nie uczynię, bom nie zbójnik, tylko wojownik, który krew przelewał za ojczyznę, a potem razem z towarzyszami przyszedł w te skały na sen wieczny, by się zbudzić do życia, kiedy przyjdzie czas. Wtedy przyjdzie tu drugi taki chłopaczek jak ty, wybrany z tysiąca albo miliona, bo musi być najgodniejszy, zapuka do złocistej bramy i zawoła wielkim głosem:*



„wstańcie, rycerze skrzydlaci, wstańcie ze snu wiekowego, i spłyńcie w doliny pomiędzy ludzi, co już nie mogą dłużej żyć pod panowaniem złego!”

My to usłyszymy i uwierzymy, gdyż skłamać – on nie skłamię. Rumaki nasze zeprzemy ostrogami i z dobytym mieczem w dłoni popędzimy w świat jak wichur, jak burza.

Teraz wróć na świat, a miejsca tego nie szukaj, bo go już nie znajdziesz.”

Z trzaskiem zawarła się za pastuszkiem złocista brama, zapadła się w ziemię, skały się spoiły, owinięte kosodrzewiną i świerkami.

Wrócił pastuszek do swoich owiec, i odtąd każdemu opowiadał tę historię – o rycerzach śpiących w złocistej jaskini pod Giewontem, co czekają na tego, który przyjdzie i będzie mógł nie kłamiąc powiedzieć im - „już czas”.

Na Jezowej górze

Jasio pasie owce

Wesoło przygrywa

Na swojej piszczałce

A wiaterek tony

piszczałeczki niesie

Doliną, niwami

I po czarnym lesie.

A owieczki granie

Jasia strasznie lubią

Bo wokoło niego

Traweczkę se skubią.

Rankiem ścieżką na dół

Gdzie potoki biega

Idzie Pyza, jeszcze senna

Do Zakopanego.

Na Krupówkach zjadła lody



Zdjęcie ma z niedźwiedziem  
pora ruszać w dalszą drogę  
Co na północ wiedzie.

NARRATOR

Popatrz, Pyzo, w tym domu  
Wielki Jan Paweł mieszkał  
Właśnie w bramę znajomą  
Wchodzi nowa wycieczka.

Patrzy Pyza przez okno  
Rynek w kwiatów powodzi -  
Tam cukiernia, gdzie Papież  
Na kremówki przychodził.

W język świerzbi ją pytanie  
Choć to nie wypada –

PYZA

czy nasz Papież prócz kremówek  
także pyzy jadał?

NARRATOR

W dół, w dół biegiem po pagórkach,  
w Kalwaryjskie Dróżki,  
Wśród kapliczek przez strumyki  
Niosą Pyzę nóżki.

*Na Wawel, na Wawel*

*Krakowiaku żwawy!*

*Podumaj, potęsknij*



*Nad pomnikiem sławy.*

*Dzieje twojej ziemi*

*Na grobowcach czytaj,*

*Twoich wodzów groby*

*Uściskiem powitaj!*

*Popatrz się po górach,*

*Po dołach, równinach,*

*Niech Polski miłością głowy*

*Krew ci zawrze w żyłach.*

NARRATOR

Choć z niej PYZA bywała

Bo obeszła pół świata

Cały dzień wędrowała

Po królewskich komnatach.

Królów groby zwiedziła

I w katedrze pod krzyżem

Długo o czymś mówiła

Świętej Pani Jadwidze.

A o świcie – na Rynek!

Ale przedtem się godzi

Złożyć krótką wizytę

Wawelskiemu Smokowi.

W Krakowie na rynku

grają na bębenku

Czarna kura gdacze

Krakowianka skacze.



Pyza zasapana szczerze  
wyszła na Mariacką Wieżę

POLSKA

A tam – widok! Jak wysoko  
Całe miasto jak na dłoni  
Na Tatr grani spocznie oko  
Na zielonej trawie Błoni.

Bliżej Wawel z królami  
Pierścień Plant szmaragdowy  
A za nimi hen – Huta  
A w niej Teatr Ludowy.

Odejdź Pyzo od okna  
i wpuść pana strażaka  
trzeba zagrać stąd hejnał  
Na cztery strony świata

NARRATOR

Patrzy, oczom nie wierzy  
Pstrokatego coś goni  
Pląsa z włóczków kapelą  
Zwierzyniecki Lajkonik

**Hej, na krakowskim rynku maki i powoje, maki i powoje,  
Chłopcy i dziewczęta, malowane stroje,  
Chłopcy i dziewczęta, malowane stroje.  
Ten Lajkonik, nasz Lajkonik, po Krakowie ciągle goni,  
Lajkoniku laj, laj, poprzez cały kraj, kraj, /  
Lajkoniku laj, laj, poprzez cały kraj. / bis**

**Hej, na krakowskim rynku gołębie zleciały, gołębie zleciały  
Słysząc, jak tam grają krakowskie hejnały,**



Słyszać, jak tam grają krakowskie hejnały.

Ten Lajkonik, nasz Lajkonik, po Krakowie ciągle goni,

Lajkoniku laj, laj, poprzez cały kraj, kraj, /

Lajkoniku laj, laj, poprzez cały kraj. / bis

*Ch:* Albośmy to jacy tacy, ino chłopcy krakowiacy,

Czerwona czapeczka, na cal podkóweczka

I biała sukmana, dana moja, dana.

*Wsz:* Kierezja wyszywana, *Dz:* haftowana, *Chł:* lamowana,

*Dz:* Pętliczkami, sznureczkami, *Chł:* kóleczkami, *Wsz:* hafteczkami.

*Chł:* I pasiczek okowany, gwoździkami wybijany,

*Dz:* rzemykami ozdabiany, *Wsz:* jak to mają krakowiany

*Dz:* I buciczki wywracane, *Chł:* podkóweczki nitowane,

*Dz:* Pawie pióra *Chł:* u czapeczki, *Dz:* i spineczki, *Wsz:* i wstążeczki,

Z płótna zaś koszula, szyli ją matula,

Do niej wstążka dana, dziewczyno moja!

Ten Lajkonik, nasz Lajkonik, po Krakowie ciągle goni,

Lajkoniku laj, laj, poprzez cały kraj, kraj, /

Lajkoniku laj, laj, poprzez cały kraj. / bis

Lajkoniku laj, laj, poprzez cały kraj, kraj, /

Lajkoniku laj, laj, poprzez cały kraj. / bis

PYZA

Olaboga! Tatarzyn

Czapka w szpic, wielka broda

W ręku straszna buława..

Oj jej jej! Moja głowa!

LAJKONIK

Zapamiętaj – gdy w Krakowie

Da ci Lajkonik po głowie

W życiu Twoim wnet zagości



Wiele szczęścia i radości.

NARRATOR

Odpoczęła u Wierzynka  
po spotkaniu z Lajkonikiem  
I pobiegła do Sukiennic  
Gdzie czerwone lśnią buciki

PYZA

*Szewczyku, szewczyku  
Sławny rzemieślniku  
Zróbże mi buciki  
Z wołowego ryku.*

SZEWEC

*ja buciki zrobię  
Z ryku wołowego,  
Ty mi dratew uprządz  
Z deszczyku drobnego*

PYZA

*Ja dratew uprzedę  
Z deszczyku drobnego  
Ty mi suknię uszyj  
Z kwiatu makowego*

SZEWEC

*ja suknię uszyję  
Z kwiatu makowego*



*Ty mi łóżko uściel  
Wśród morza bystrego*

PYZA

*Ja łóżko uścielę  
Wśród morza bystrego  
Ty się na nim połóż  
A nie dotknij się go.*

Tak się spodobało Pyzie  
Z mazowieckiej wioski,  
Że kupiła w Sukiennicach  
cały strój krakowski

I tak pięknie wystrojona  
Poszła do kwiaciarek  
By uplotły jej do niego  
Okazały wianek.

Potem ogłosiła  
z Wieży Ratuszowej  
Publiczności miła -  
Zostaję w Krakowie!

Tu się kończą me przygody  
Co ich miałam wiele,  
Bo zaczęły się z Mazowsza,  
Kończą – pod Wawelem.

*Płynie Wisła, płynie  
Po polskiej krainie, (bis)  
Zobaczyła Kraków, pewnie go nie minie. (bis)*



*Zobaczyła Kraków,  
Wnet go pokochała, (bis)  
A w dowód miłości wstęgą opasała. (bis)*

*Chociaż się schowała  
W Niepołomskie lasy, (bis)  
I do morza wpada, płynie jak przed czasy. (bis)*

*Nad moją kolebką  
Matka się schylała, (bis)  
I po polsku pacierz mówić nauczała. (bis)*

*Bo ten naród polski  
Ma ten urok w sobie, (bis)  
Kto go raz pokochał, nie zapomni w grobie. (bis)*

*Płynie Wisła płynie,  
Po polskiej krainie (bis)  
A dopóki płynie Polska nie zaginie. (bis)*